To zdanie nie jest tytułem

autor: Piotr SZYMCZAK
rysunki: Ewa ZAJĄC

W krainie Parado panują osobliwe prawa. Przestępców, którzy popełnili najcięższe zbrodnie, albo się wiesza, albo topi w zamkowej fosie. Dzień przed egzekucją nieszczęśnikowi pozwala się powiedzieć jedno zdanie. Jeśli okaże się ono prawdziwe – skazaniec zostanie powieszony, jeśli zaś będzie to kłamstwo – utopią go. Ostatnio sądzono giermka, który podczas uczty wylał wino na spodnie swojego pana. Biedak całą noc nie spał, rozmyślając nad zdaniem, które powie sędziom. Rano z dziwnym błyskiem w oku wypalił: jutro zostanę utopiony. I cóż mają teraz uczynić kaci? Nie mogą go utopić, bo to by znaczyło, że mówił prawdę, a przecież za prawdę mieli wieszać...
Oprawcy zostali zapędzeni w kozi róg bez wyjścia, postawieni przed nierozwiązywalnym problemem. I tak źle, i tak niedobrze – cokolwiek zrobią. Ot i paradoks!

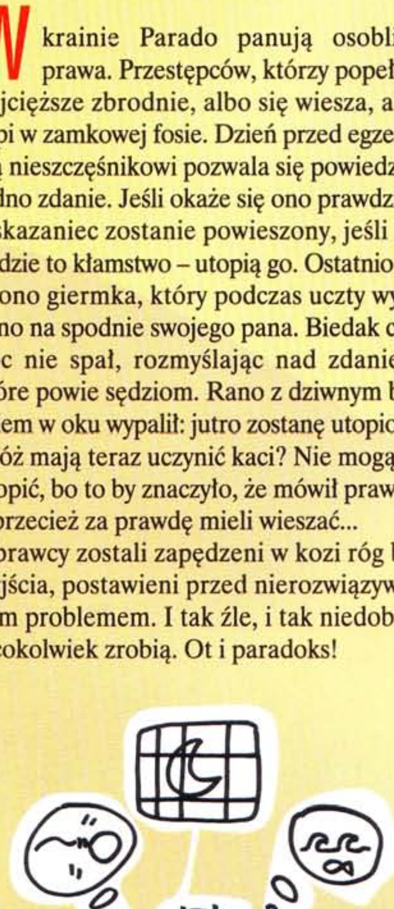

Podobne problemy od tysięcy lat gnębią i zarazem bawią filozofów i naukowców. Rozwiązywanie ich to wcale nie sztuka dla sztuki, czcza zabawa – paradoksy są niezwykle przydatne. Czają się w logice, matematyce, geometrii, fizyce. Spotkanie oko w oko z paradoksem sprawia, że tęgie głowy zaczynają widzieć luki we w pocie czoła opracowanych teoriach próbujących opisać świat. Jeżeli jest miejsce na paradoks, to znaczy, że coś tu nie gra. Starożytnych Greków niepowodzenia z mierzeniem przekątnej kwadratu 1x1 doprowadziły do odkrycia liczb niewymiernych (patrz str. 273). Przeczytajcie też jeszcze raz o paradoksach związanych z podróżami w czasie (str. 318) i kosmicznymi wycieczkami bliźniąt (str. 346), przez które prześwitują dziury we współczesnej nauce. Niektóre paradoksy udało się rozwikłać, inne spędzają sen z powiek kolejnym śmiałkom, chcącym się z nimi zmagać. Spróbujcie i wy.

Zapraszamy was w szaloną podróż w głąb świata paradoksów. Musicie się do niej dobrze przygotować, rozbudzić szare komórki. Zobaczycie przedziwne zdania-kameleony, które raz wydają się prawdziwe, innym razem – fałszywe. Czyhać na was będą zwariowani profesorowie, czarodziejskie krwiożercze mosty, mściwi nauczyciele i podstępni łgarze... Zaczynamy!

Wyspa kłamców

Niektórzy z was słyszeli może o słynnym paradoksie kłamcy, który ma już ponad 2,5 tysiąca lat. Jego bohaterem jest kreteński poeta Epimenides, który miał powiedzieć: Wszyscy Kreteńczycy są kłamcami.
Pomyślmy: czy mógł mówić prawdę? Nie – powiecie po chwili zastanowienia – gdyby Epimenides mówił prawdę, znaczyłoby to, że jest kłamcą (wszak i on jest Kreteńczykiem), a zatem kłamał. Sprzeczność!
A jeśli kłamał? Hmm – znaczyłoby to, że nie wszyscy Kreteńczycy są kłamcami, czyli że przynajmniej jeden z nich mówi prawdę. Nie ma w tym jednak żadnej sprzeczności i – jak widzicie – ta najstarsza wersja „paradoksu kłamcy" to pozorny paradoks, w przeciwieństwie do historii o sądzie w krainie Parado – paradoksu czystej wody.
Łatwo jednak można sprawić, że opowieść o Epimenidesie stanie się pełnowartościowym paradoksem. Jak? Wystarczy przyjąć, że był on jedynym mieszkańcem Krety. Czy wtedy wypowiedziane przez niego zdanie może być fałszywe? A prawdziwe?
Zdanie Epimenidesa nie może być wtedy ani prawdą, ani kłamstwem. Jeśli byłoby prawdziwe, to oznaczałoby, że Epimenides kłamie. Jeśli zaś byłoby fałszywe, to oznaczałoby, jak pamiętacie, że choć jeden kreteńczyk jest prawdomówny. Ale założyliśmy, że Epimenides jest jedynym mieszkańcem Krety. Zatem musi mówić prawdę. I tak doszliśmy do sprzeczności.

Błędne koło

Paradoks kłamcy można sformułować w inny, prostszy sposób, bez zagłębiania się w rozważania na temat gęstości zaludnienia Krety w czasach Epimenidesa. Weźmy następujące zdanie: TO ZDANIE JEST FAŁSZYWE. Co o nim powiecie? Czy może być prawdziwe? Nie, bo to by znaczyło, że jest fałszywe. Więc może jest fałszywe? Nie, bo z tego wynikałoby, że jest prawdziwe. To dokładnie to samo błędne koło, w które wpadliśmy w paradoksie Epimenidesa. Na czym polega problem z tym zdaniem? Czemu prowadzi do takich zapętleń między prawdą i fałszem, od których boli głowa? Od swojskich zdań, których używamy na co dzień, różni je to, że mówi o sobie samym.

Okrąg o dwóch środkach

Co powiecie na twierdzenie, że okrąg ma dwa środki? Popukacie się w czoło? Lepiej spójrzcie:

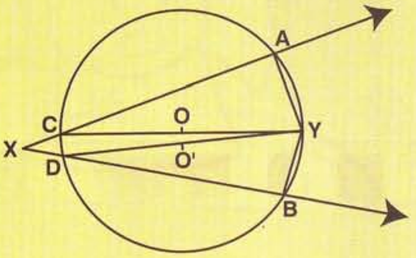

Rysujemy kąt AXB – X to jego wierzchołek, a A i B – dowolne punkty na ramionach. Z A i B prowadzimy proste prostopadłe do ramion kąta. Proste te przecinają się w punkcie Y. Przez punkty A, B i Y, tak jak przez każde trzy punkty na płaszczyźnie, przechodzi pewien okrąg. Narysujmy go, a pozostałe punkty, w których przetnie ramiona kąta oznaczmy C i D. Teraz łączymy C i D z Y. Powstały kąt CAY jest prosty, a jak wiemy, każdy kąt prosty wpisany w okrąg musi się opierać na średnicy. Stąd wniosek, że CY to średnica naszego okręgu. Dokładnie tak samo, rozpatrując kąt prosty DBY, dochodzimy do wniosku, że DY – to też średnica naszego okręgu. A zatem punkt O, dzielący CY na połowy jest środkiem okręgu. To samo można powiedzieć o O' dzielącym na połowy DY. Wniosek narzuca się sam: nasz okrąg ma dwa środki!

Wystarczy, że sami starannie wykonacie rysunek, a odkryjecie oszustwo!

Łatwo podać więcej takich dziwolągów-egoistów. Dobrym przykładem jest zdanie: TO ZDANIE ZAWIERA DOKŁADNIE SZEŚĆ SŁÓW, które mówi samo o sobie, ale nie sprawia problemów – każdy sobie policzy i widzi, że jest prawdziwe i basta. A co powiecie na zdanie: DZIESIĘĆ SŁÓW TEMU TO ZDANIE SIĘ JESZCZE NIE ZACZĘŁO, które zyskuje sens i prawdziwość w miarę czytania? Albo takie: TO ZDANIE JEST CZĘŚCIĄ TEKSTU O PARADOKSACH W „WIEM!" Tylko niektóre zdania, mówiące same o sobie prowadzą do paradoksów, reszta jest całkiem niewinna. Dwa zdania, które mówią o sobie nawzajem, też mogą dać popalić:

A: ZDANIE B TO PODŁE KŁAMSTWO.

B: ZDANIE A TO SZCZERA PRAWDA.

No i co? Żadne z tych zdań nie mówi o sobie samym, ale paradoks jednak powstaje. No bo jeśli A jest prawdziwe to B jest fałszywe, czyli A jest fałszywe i tak dalej po błędnym kole prawdy i fałszu.

Co więcej, błędne koła mogą kryć się nie tylko w zdaniach oznajmujących, ale i w pytaniach. Spróbujcie odpowiedzieć na takie: CZY „NIE" JEST WŁAŚCIWĄ ODPOWIEDZIĄ NA TO PYTANIE?

I co – wpadliście w błędne koło? Jeśli tak, to wyjdźcie z niego na chwilkę, by wysłuchać kolejnej opowieści z krainy Parado:

Czarodziejski most

Pewnego razu w wiosce Klapuchy rolnik Dionizy Cholewka wracał z synem Melkiem z lasu do domu.

– Powiedz, Melku – zapytał ojciec – czy to ty zerwałeś panu Podciępie wiśnie z ogródka?

– Ależ skąd, tato, nie ja! – zaparł się Melek.

– Nie kłam, synu. Zobacz – zbliżamy się do mostu. A jest to most czarodziejski. Zarwie się pod tym, kto mówi nieprawdę!

Melek potwornie się przestraszył.

– Wybacz, tato, skłamałem, miałeś rację, to ja zerwałem staremu Podciępie te wiśnie!

Dionizy uśmiechnął się pod wąsem.

– Cieszę się, że się przyznałeś synu.

Kiedy jednak ojciec wszedł na most, ten zarwał się pod nim, bo przecież tak naprawdę magiczne mosty nie istnieją...

A co to takiego?

Najwyższy czas uściślić, o czym właściwie mowa. Cóż to jest paradoks? Definicji znajdzie się kilka, my posłużymy się tą sformułowaną przez Martina Gardnera, najsłynniejszego kolekcjonera paradoksów. Otóż jest to takie stwierdzenie, które tak przeczy zdrowemu rozsądkowi i intuicji, że musi w osobie słyszącej je po raz pierwszy wzbudzić zadziwienie. Mogą to być zdania, które wydają się prawdziwe, ale tak naprawdę są fałszywe, i takie, które wydają się fałszywe, ale w rzeczywistości są prawdziwe. Paradoksy miewają też postać rozważań, które wydają się bezbłędne, a jednak prowadzą do logicznej sprzeczności, oraz zdań, w których przypadku ani ich prawdziwości, ani fałszu nie da się udowodnić.

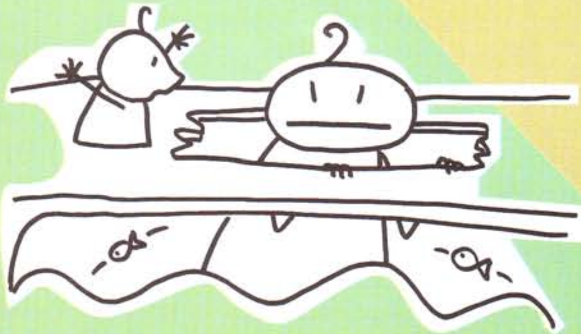

Paradoks Newcomba

Profesor Chytruski jest słynnym neurologiem, specjalistą od badania mózgu. Niedawno wynalazł niesamowite urządzenie – przewidograf, które pozwala mu przewidywać, jak postąpi w przyszłości badany pacjent. Analizując wskazania przewidografu podłączonego do waszego mózgu, Chytruski potrafi określić, czy jutro rano na śniadanie będziecie pili kawę czy herbatę, czy ustąpicie miejsca staruszce w autobusie czy też odwrócicie się do okna, udając, że jej nie zauważyliście. Ostatnio Chytruski wpadł na pomysł, aby poddawać ludzi następującej próbie:

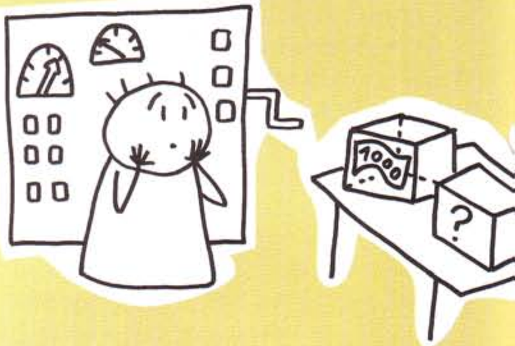

Ustawia przed badanym na stole dwa pudełka – jedno szklane, a drugie – drewniane.

– Proszę zobaczyć – mówi profesor do magistra Wita, który zgodził się poddać testowi – wkładam do szklanego pudełka tysiąc złotych. Nie pokażę panu zawartości drugiego pudełka, ale przysięgam, że albo jest tam milion złotych, albo nie ma tam nic. Ma pan teraz dwa wyjścia. Może pan wybrać pudełko drewniane i wziąć leżące tam pieniądze. Może pan wybrać oba pudełka, wtedy wszystko, co się w nich znajduje jest pańskie. Ale – Chytruski zawiesza głos – to, czy do drewnianego pudełka włożyłem milion czy nie, zależało od wskazań przewidografu. Zadaję bowiem mojej maszynie pytanie: czy badany wybierze oba pudełka czy tylko drewniane. Jeśli maszyna mówi, że delikwent wybierze oba, do drewnianego nie wkładam nic. W przeciwnym razie umieszczam tam milion.

„Co zrobić, co zrobić? – myśli rozdygotany Wit. – Tak bym chciał dostać ten milion, kupiłbym sobie najnowszy model ferrari, widziałem go na Targach Samochodowych, kosztuje dokładnie 999999 złotych. Wezmę lepiej drewniane pudełko, przecież ta maszynka działa naprawdę rewelacyjnie. Jeśli wziąłbym oba, to na pewno by to przewidziała i drewniane będzie puste – a wtedy nici z fury. Biorę... Nie! Spokojnie, spokojnie. Przecież Chytruski wyszedł już z pokoju. Zawartość pudełek już się nie zmieni. Jeśli w drewnianym jest milion, to nie wyparuje, niezależnie od tego, czy wezmę, oba czy jedno.

A skoro tak to lepiej wziąć oba, na pewno dostanę wtedy więcej kasy, niż gdybym wziął tylko drewniane!
Które rozumowanie Wita jest dobre? Jak postąpilibyście na jego miejscu? Pozostawiamy was sam na sam z tym paradoksem, bo nawet specjaliści jeszcze się z nim nie uporali.

2/3 do wolności

W pewnym więzieniu siedzieli trzej złodzieje – Albert, Barnaba i Cezary. Dobrze się sprawowali, więc napisali podania o wcześniejsze wypuszczenie na wolność. Udało im się dowiedzieć, że dwa podania zostały rozpatrzone pozytywnie: dwóch z nich wkrótce opuści to niegościnne miejsce i będzie miało szansę poprawić się i żyć uczciwie na wolności. Albert znał strażnika, więc mógłby zapytać, czy znalazł się w szczęśliwej dwójce, ale uważał, że to nieładnie wobec kolegów. Zżerała go jednak ciekawość, więc postanowił dowiedzieć się o imię jednego z pozostałych dwóch złodziei, którego wypuszczą. Nagle jednak zawahał się. „Czy ja dobrze robię? – pomyślał. – Jak na razie prawdopodobieństwo tego, że mnie wypuszczą wynosi 2/3 (bo na wolność wyjdzie dwóch z trzech). Jeśli jednak strażnik powie: wypuszczą Barnabę, to moje szanse zmaleją do 1/2, bo wraz z Barnabą albo zostanie wypuszczony Cezary, albo ja".
Czy rozumowanie Alberta jest poprawne? Czy naprawdę jego szanse na wyjście maleją po wysłuchaniu odpowiedzi strażnika, czy może popełnił gdzieś błąd w rozumowaniu?
Oczywiście, rozumowanie Alberta nie było poprawne. Nie przeliczył on dobrze wszystkich możliwości, jakie występują w tej sytuacji. Słusznie przyjął, że prawdopodobieństwa tego, że na wolność wyjdą pary AB, BC i AC są takie same – równe 1/3. Zapomniał jednak o tym, że pojawia się dodatkowy element – odpowiedź strażnika. Przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym możliwościom:

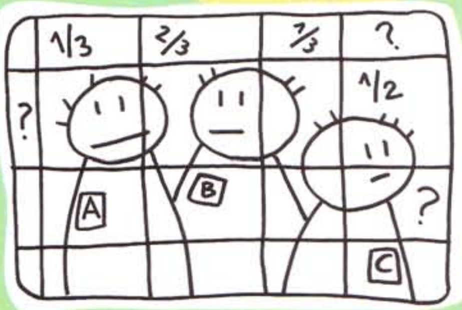

1. wychodzą A i B, strażnik mówi: B – prawdopodobieństwo 1/3;
2. wychodzą A i C, strażnik mówi: C – prawdopodobieństwo 1/3;
3. wychodzą B i C – tu mamy dwie, równie prawdopodobne możliwości:
a) strażnik mówi B – prawdopodobieństwo 1/6;
b) strażnik mówi C – prawdopodobieństwo 1/6.
Przypuśćmy teraz, że strażnik odpowiedział: „Barnaba". W grę wchodzą zatem dwie możliwości: 1 lub 3a. Możliwość 1 jest dwa razy bardziej prawdopodobna niż 3a, a zatem prawdopodobieństwo, że Alberta wypuszczą, nadal wynosi 2/3.

Na pół gwizdka

Umiejętność tego typu rozumowania i omijania pułapek logicznych przydaje się nie tylko wymyślonym więźniom. Opłaciłaby się też uczestnikom pewnego popularnego teleturnieju. W kulminacyjnym momencie finalista, nazwijmy go Jasiem, ma do wyboru trzy bramki – A, B i C. Za jedną z nich kryje się samochód, za dwiema pozostałymi – nagrody pocieszenia, powiedzmy – kozy. Jaś pokazuje jedną z bramek, na przykład B, a prowadzący zabawę mówi:

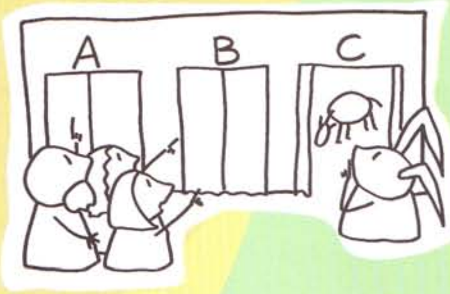

– Zanim przekonamy się, co kryje się w bramce B, otwórzmy jedną z bramek, których pan Jan nie wybrał. – I każe otworzyć tę z bramek A lub C, za którą znajduje się koza (zawsze można znaleźć taką bramkę, prawda?). – Co my tu widzimy? – wykrzykuje, otwierając na przykład bramkę C. – Koza! Ho, ho, dobrze, że pan tej bramki nie wybrał, drogi panie Janie.
Jaś posyła mu blady uśmiech spod króliczych uszu zdobiących jego głowę.
– Panie Janie, może pan jeszcze zmienić decyzję – wykrzykuje prowadzący. – Może pan zrezygnować z bramki B i wziąć bramkę A, która jeszcze nie została otwarta!
Co na to Jaś? Oto, co radzi mu jego dziewczyna Danka, ciocia Fela i dziadek Eustachy:
Danka: Nie zmieniaj, Jachu. Ten facet chce cię podpuścić. Wybrałeś i trzymaj się tego wyboru. Były trzy bramki, jedna gablota, to twoje szanse są jak 1 do 3 i nie przeskoczysz tego, choćbyś machnął uszami.
Fela: Bądź mądrym chłopcem, Janku. Pomyśl: za jedną z bramek A lub B kryje się samochód. Rzuć monetą – jeśli wypadnie orzeł, wybierzesz A, reszka – B. W ten sposób masz auto z prawdopodobieństwem 1/2.
Eustachy: Zmień zuchu, zmień. Uwierz dziadkowi, jeśli wybierzesz A, to automobil będzie twój z prawdopodobieństwem 2/3.
Jaś podrapał się w sierść. Co ma zrobić?
Jakkolwiek wydawałoby się to dziwne, należy pójść za radą dziadka Eustachego. Rozumowanie jest tu niemal identyczne jak w przypadku Alberta, Barnaby i Cezarego. Spójrzmy, co daje strategia dziadunia. Załóżmy, że początkowo Jaś zawsze wybiera bramkę B. Oto jakie szanse miałby przy różnych ustawieniach kóz i auta:

	A	B	C
1.	*koza*	*koza*	*samochód*

prowadzący musi otworzyć bramkę A, jeśli Jaś zmieni wybór na C – wygra.

	A	B	C
2.	*koza*	*samochód*	*koza*

prowadzący otwiera A lub C, jeśli Jaś zrezygnuje z B – przegra.

	A	B	C
3.	*samochód*	*koza*	*koza*

prowadzący otwiera C, Jaś zmieniając wybór na A – wygrywa.
Jak widać, dzielny Królik wygrywa w dwóch przypadkach z trzech, a zatem naprawdę prawdopodobieństwo wygranej to 2/3.

1=2

Są tacy, którzy potrafią wszystko udowodnić i każdemu wszystko wmówić. Na przykład przekonać was, że $1=2$. Myślicie, że nie dacie się na to nabrać? Więc policzmy, rachunki będą prostsze niż w szkole.
Załóżmy, że mamy dwie równe liczby a i b.
Zapisujemy
$b=a$
mnożymy równość stronami przez a:
$ab=a^2$
od obu stron odejmujemy b^2:
$ab-b^2=a^2-b^2$
co można też zapisać jako:
$b(a-b)=(a+b)(a-b)$
dzielimy stronami przez $(a-b)$ i dostajemy:
$b=a+b$
ale przecież $a=b$, więc $a+b=2b$. A zatem:
$b=2b$
teraz podzielimy jeszcze przez b i otrzymamy:
$1=2$
W którym miejscu w rozumowaniu przemyciliśmy błąd? Na pierwszy rzut oka wszystkie operacje wydają się bez zarzutu. Przecież wolno nam do obu stron równości dodawać i odejmować liczby, wolno też mnożyć i dzielić obie strony równania przez dowolną liczbę. Zaraz, zaraz... Czy na pewno przez każdą liczbę wolno dzielić? A zero?! Hmm... Dzieliliśmy tylko raz, przez $(a-b)$. A przecież a miało być równe b. Czyli $a-b=0$! Więc jednak – dokonaliśmy nielegalnego dzielenia i stąd ten dziwny wynik.

Łatwo sprawdzić, że strategia ciotki zapewnia wygraną tylko w połowie przypadków, a rady Danki obniżają szanse do 1/3. Daliście się zwieść i chcieliście postąpić jak Danka?

Niespodziewana klasówka

W pewnej szkole w Paradowie jedna klasa zupełnie nie chciała uczyć się matematyki, czym doprowadzała nauczyciela do rozpaczy. W końcu sięgnął po najcięższą broń i zapowiedział, że każdego tygodnia będzie robił niespodziewane klasówki, ale którego dnia – tego żaden uczeń nie przewidzi. Matematyk nigdy nie rzucał słów na wiatr, więc na dziewczyny i chłopaków padł blady strach. Zaczęli główkować: „Jeśli od poniedziałku do czwartku nauczyciel nie zrobi kartkówki, już w czwartkowe popołudnie stanie się jasne, że może się to zdarzyć tylko w piątek. Wtedy jednak nie byłaby żadną niespodzianką! Jeżeli do środy nie będzie klasówki, to czyżby w czwartek… ale nie może być klasówki w czwartek z tego samego powodu, co w piątek – będziemy się jej spodziewali. To samo w środę, wtorek i poniedziałek. Hurra! Nie ma co marnować weekendu na naukę, klasówki-niespodzianki i tak nie będzie!”

Czy wyobrażacie sobie zdziwienie uczniów, gdy w poniedziałek nauczyciel zaczął wypisywać na tablicy zadania na klasówkę?
Macie wrażenie, że klasa przeprowadziła poprawne rozumowanie, prawda? A tu już pierwszy krok był błędny! Przypuśćmy, że uczniowie idą na lekcję w piątek. Przez cztery dni klasówki nie było, więc kroczą pewnie... niczego się nie spodziewając. Uczniowie, zmierzając w piątkowy ranek do szkoły, nie mogą (nie wolno im!) wydedukować, że niespodziewanej klasówki nie będzie, bo właśnie nabrawszy takiego przekonania, dadzą się zaskoczyć.

Pułapki demokracji

W krainie Parado nadszedł dzień wyborów prezydenckich. Kandydowali Walenty Arbuz, Maurycy Banan i Ignacy Cebula. Wyborcy na kartach do głosowania wypowiadali się o wszystkich trzech politykach, wpisując 1 przy nazwisku najlepszego ich zdaniem kan-

dydata, 2 – przy tym, który mniej im się podobał i 3 – przy najmniej lubianym. Nazajutrz w podnieceniu kupowano gazety, gdzie znalazła się tabela wyników, taka jak na rysunku.
– Któż więc zwyciężył? – dopytywali się jeden drugiego mieszkańcy kraju Parado.
– Oczywiście ja! – wykrzyknął Arbuz. – Spójrzcie tylko: 2/3 wyborców woli mnie od Banana! Będę prezydentem!
– Kolega ma absolutną rację – przytaknął Cebula. – Wyniki pokazują dobitnie, że ludzie wolą kolegę od pana Banana. – Ale – ciągnął – te same wyniki pokazują, że 2/3 społeczeństwa woli mnie od kolegi. A zatem ja jestem najlepszym kandydatem!
– Wypowiedzi moich poprzedników to typowy przykład demagogii – oświadczył Banan. – Społeczeństwo nie dało się nabrać. Spójrzmy – 2/3 wyborców woli mnie od pana Cebuli. A że jednocześnie dwie trzecie woli Cebulę od Arbuza, kolejność może być tylko jedna: Banan, Cebula, Arbuz.
Komu należy się fotel prezydencki?
A kto to może wiedzieć? Pewnie żadnemu, trzeba będzie powtórzyć wybory albo wykonać którąś z politycznych sztuczek. Tylko skąd się wzięły te niewiarygodne wyniki? Wydawałoby się, że jeśli wyborcy wolą Arbuza niż Banana i Banana niż Cebulę, to tym samym Walenty Arbuz odpowiada im bardziej niż Ignacy Cebula, nieprawdaż? Ten paradoks pokazuje, że głosy wyborców mogą się tak rozłożyć, iż ktokolwiek zostałby głową państwa i tak większość wyborców pozostanie niezadowolona.
Pewnie już się troszkę zmęczyliście, a paradoksów można znaleźć jeszcze setki! Na zakończenie pozostawimy wam ostatnią zagadkę. Nie załamujcie się niepowodzeniem… Oto pytanie: Czy Wszechmocny może stworzyć kamień, którego nie będzie w stanie podnieść?

Nocny sekret

Do cna w drodze uchodziwszy nogi,
Raz dziesięciu niewyspanych frantów
W dobroczynne zawitało progi
Starej karczmy „Pod Fałszywym Kurantem”.

„Hej, karczmarzu, pora szykować łoże
Dla każdego z utrudzonej braci,
Bo gdy komu o tak późnej porze
Chce się pospać, rychło ów ktoś humor traci!”

Karczmarz, słysząc to, zsiniał ze złości:
„Toż dziesiątka ich równa tu stoi!
W jaki sposób przenocować mam gości,
Skoro dziewięć jest wolnych pokoi?

Zatem ośmiu z was może już spocząć
Niepodzielnie pod własną pościelą,
Dwaj natomiast – bo i cóż tutaj począć? –
Odrobinkę się łóżkiem podzielą”.

Na ten wywód klientela zawyła,
Jeszcze moment, a dojdzie do bójki,
No bo racja: perspektywa niemiła,
Gdy zaliczy się ktoś do tej dwójki.

Tylu wściekłych – to pech, oczywista:
Co wymyślić, by przywrócić tu zgodę?
Myśląc o tym, szczwany lis, oberżysta,
W jednej chwili opracował metodę.

Do numeru „A” prosi dwu pierwszych z brzegu,
I dorzuca, uśmiechając się mile:
„Nim położę spać waszych kolegów,
Poczekajcie tu na mnie przez chwilę”.

Trzeci trafił do „B”, czwarty do „C”,
W „D” dudniło chrapanie piątego,
W „E”, „F”, „G”, „H” znaleźli nocleg
Szósty, siódmy... aż po dziewiątego.

Potem wraca gospodarz znów do „A”,
Gdzie dwaj pierwsi ćwiczą się w cierpliwości.
„Oto klucz – pokój „I”: kto chce, zdoła –
Dziesiątemu oznajmia z swych gości.

Choć niejeden pojąć rzecz usiłował,
Tajemnica to wciąż niepojęta:
Jak też karczmarz, ten ćwik, przenocował
Pojedynczo każdego klienta?

Albo coś nie tak jest z rachunkami,
Albo w karczmach zdarzają się cuda.
Zresztą... zmierzcie się z zagadką sami!
Może wreszcie się to komuś uda?

przełożył: Jan Gondowicz